

KURYER POZNAŃSKI.

Redaktor odpowiedzialny.

Piątek, 1 października 1886.

STANISŁAW GRYGLEWICZ z Poznania.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 30 września.

(Dwie nowe interpelacje austriacko-węgierskie; domysły w kwestyi stanowiska, jakie zajmują urzędowe Niemcy w obec Rosji; kilka szczegółów dotyczących pierwszego wystąpienia generała Kaulbarsa w Zofii; nowy policzek wymierzony przez Rosyę dyplomacyi europejskiej. — Mowa p. Freycineta w Tuluzie.)

W tej chwili zwraca się uwaga świata politycznego ku Pesztowi, dziś bowiem, jak zapewnia biuro Wolffa, odpowie minister Tisza na znane interpelacje, żądające wyjaśnienia kwestyi stósunku Austro-Węgier do cesarstwa niemieckiego. Prezes gabinetu węgierskiego trudne będzie miał zadanie do spełnienia — interpelacje nie ustają; na wczorajszym posiedzeniu niższej Izby węgierskiej wystąpił z nową interpelacją deputowany Szilagyi i zapytał p. Tiszę, czy protektorat Rosji da się pogodzić z traktatem berlińskim, i czy wywoły inspirowanej prasy niemieckiej, wedle których Bułgaria i Rumelia nie wchodzi w sferę interesów monarchii austriackiej a główny kierunek jej polityki powinien zwrócić się ku morzu Egejskiemu, odpowiadając zasadom wschodniej polityki rządu węgierskiego. Ku wielkiemu zdumieniu półurzędowców niemieckich, kwestye te stósunku Austro-Węgier do cesarstwa niemieckiego poruszono i w reichsracie wiedeńskim, który w dniu wczorajszym rozpoczął swe prace. Deputowany Heilberg zapytał ministra Taaffego, czy ma chęć i wolę zaprzeczyć tym wszystkim pogłoskom, jakie obiegają po prasie w kwestyi przymierza niemiecko-austriackiego.

Do tych pogłosek, o których mówił deput. Heilberg, przystępuje nowa kombinacja poważnego dziennika francuskiego, „Journal des Débats”, na którą zwracają uwagę dzienniki berlińskie. „Niemcy — pisze korespondent wiedeński wspomnianego dziennika — zrobiły wszystko, co mogły, ażeby ułagodzić Rosyę i im to zawdzięczać należy, że dotąd nie nastąpiła okupacja Bułgarii.” Ten dość oryginalny pomysł francuski pochwytyje jeden z dzienników i tak rzecz dalej rozprowadza. Niemcy w rzeczy samej bardzo wiele zrobiły. Niemcy abdykowały chwilowo z kierowniczego w polityce stanowiska. Kosztowało to wiele miłoścy własną kanclerza niemieckiego. Uległ on jednak konieczności, bo musiał. Ale, jak księżyc, choć za górą, świeci, tak samo Niemcy, choć się na dalszy plan usunęły, nie mogły od razu utracić swej potęgi. Niemcy nie tylko posiadają tę potęgę, ale nawet przygotowują dla siebie nowe konjunktury międzynarodowe. Jako przednią straż Europy wysunęli Niemcy przeciw Rosji Austrię i Anglię. Gdyby tego nie uczyniły, gdyby same wystąpiły przeciw Rosji, nie mogłyby jej utrzymać w granicach traktatu berlińskiego. Niemcom udało się tego dopiąć i usunąć okupację Bułgarii jedynie przez przyjęcie skromnej postawy. Politykom niemieckim tej szkoly, co Windthorst i Richter, i węgierskim mężom stanu, jak Horwath, Apponyi i towarzysze, wydaje się to zdradą interesów austriackich. To upokorzenie się kanclerza niemieckiego jest tylko manewrem taktycznym, który się powiodł. — W ten oto sposób usiłują obrócić polityki kanclerskiej usprawiedliwić postawę, jaką w kwestyi bułgarskiej zajęły urzędowe Niemcy, i podsunąć ministrowi Tiszy broń, którą ma odeprzeć ataki interpellantów węgierskich.

W uzupełnieniu wczorajszych doniesień z Bułgarii podajemy dziś kilka szczegółów, ilustrujących dobrze misję gen. Kaulbarsa. W rozmowie z ministrem Radosławem zakonstatował Kaulbars, że w Bułgarii istnieje agitacja w interesie księcia Aleksandra. Bułgaria — mówił dalej agent dyplomatyczny — powinna wiedzieć, że ponowny wybór ks. Battenberga jest niemożliwy. Kaulbars zapytał dalej, dla czego aresztowanych dotąd nie wypuszczono. Radosław odpowiedział, iż jest to rzeczą sądów. Kaulbars zapytał, dla czego spalono sztandary? Radosław odpowiedział, iż jest to wyłącznie wojskowa sprawa. Kaulbars żalił się następnie, iż rosyjski konsulat otoczony jest żandarmami, którzy przeszkadzają odwiedzinom konsula rosyjskiego przez liczny zastęp obywateli. Radosław odpowiedział, iż nie ma to żadnego znaczenia i że zarządzenie to nie zostało wprost poleconem. Kaulbars zarzucił rządowi, iż nie reprezentuje on Bułgarii, lecz tylko jedno stronnictwo, na co odpowiedział Radosław, iż wszystkie stronnictwa, z

wyjątkiem Cankowa, są reprezentowane w obecnym rządzie. Kaulbars wyraził w końcu swoje ubolewanie, iż rząd bułgarski nie ma zaufania do cara. Radosław odpowiedział, iż twierdzenie to polega na nieporozumieniu i jest następstwem nieprzyjaznych rządowi intryg.

P. Katkow jest zupełnie zadowolony z postulatów, jakie Kaulbars stawiał rządowi bułgarskiemu. Organ jego, „Mosk. Wiedomosti”, pisze: „Oświadczenie nowego agenta dyplomatycznego i ton, w jakim tenże złożył to oświadczenie, świadczą o tym, że wola kierownika losów Rosji (cara) niezłomną jest w swoich postanowieniach i stoi po nad wszelkiego rodzaju złudzeniami. Dyplomacya nie powinna o tym zapominać; Europa przyszła już zapewne do tego przekonania, że nie pozostaje jej nic innego, jak przyznać Rosji przynależne jej stanowisko w Bułgarii.” — Nowy to policzek, jaki Rosyą ręką Katkowa wymierza dyplomacya europejskiej.

Paryski telegram biura Wolffa podaje w obszernym strzeszczeniu mowę, którą prezes gabinetu franc. wygłosił na bankiecie w Tuluzie. P. Freycinet jako prawdziwy doktryner republikański widzi jedynie zbawienie w republikańskiej formie rządu i w zjednoczeniu wszystkich stronnictw republikańskich. Frazes ten słyszemy od lat 15, powtarzają go wszyscy epigonowie Gambetty, a mimo to republika francuska traci coraz więcej na znaczeniu w areopagu mocarstw europejskich, a owo upragnione zjednoczenie jest dotąd czystą chimera. P. Freycinet zawiódł tych wszystkich, którzy spodziewali się wyjaśnienia wielkich kwestyi europejskich. Dotknął on zaledwie kwestyi bułgarskiej, będącej dzisiaj główną osią, około której obraca się cała akcja dyplomatyczna. W pewnych kwestiach — mówił Freycinet — musi Francya trzymać się na uboczu, gdzie zaś wchodzi w grę jej interesa, tam akcja jej będzie energiczna. — Oto wszystko, co prezes gabinetu wyrzekł w kwestyi wschodniej. Końcowe jego oświadczenie: „Francya żąda pokoju, ale tylko takiego, który da się pogodzić z jej godnością,” nie ma żadnego znaczenia. I to oświadczenie jest czystym frazesem, który może zadowolić i p. Derouleda i spokojnego episiera francuskiego. Z Tuluzie udał się p. Freycinet w dalszą podróż i to do Montpellier, gdzie zapewne nową wygłosi mowę. Ze dzienniki republikańskie zadowolone są z ministerjalnej mowy tuluskiej, rzecz zupełnie naturalna. „Tems” n. p. pochwała kolonialną politykę Freycineta, o której mówi, że jest ona rzeczywistym wyrazem opinii całego (?) kraju.

Bratnia ofiara.

Dla szanownych abonentów, którzy z dniem dzisiejszym do grona czytelników naszych przystąpili, pozwalamy sobie powtórzyć sprawę *Banku ratunkowego*, który ze serca popieramy i którego jak najrychlejszego utworzenia żądamy.

Bank ten, jak zapowiedziano, ma być utworzony na akcye po 1000 m., które, jak tuzymy, w kołach ludzi bogatych znajdują chętnych odbiorców.

Ponieważ atoli ratować ziemię ojczystą jest obowiązkiem wszystkich bez wyjątku obywateli tej ziemi, dla tego ogłosiliśmy w piśmie naszym składkę pod nazwą „Bratniej ofiary”, na którą wpłynęło w przeciągu dni kilku **2198 m.** Cel tej składki jest ten, aby każdy *wedle możliwości* mógł się przyczynić do zebrania potrzebnego kapitału.

Gromada wielki człowiek — mówi ruskie przysłowie — w gromadzie jest siła i potęga, która za Bożą pomocą każdej przeciwności stawić może czoło. Niech się ta potęga ruszy, niech każdy da tyle, na ile go starczy, niech da sumkę, która go nie zrukuje, a która się przyczyni do zbiorowego dzieła.

Czesi złożyli miliony na *teatr*, dla ojczystej sztuki, ostatecznie dla zabawy.

My dla ratowania tej „matki i żywicielki naszej”, jak słusznie powiada

jeden z dzisiejszych ofiarodawców, więcej dać powinniśmy, bo wszyscy dobrze pojmujemy i rozumiemy, czém w naszych warunkach jest ziemia ojczysta!

Rządowi proboszczowie.

Na Ślązku i w Wielkopolsce istnieją jeszcze w kilku parafiach proboszczowie rządowi, sterczący jako smutne pomniki na gruzach kościelno-politycznej walki.

Na Ślązku wzięło wielu z nich srebrniki swoje i przeszło w stan spoczynku, aby osieść spokojnie w Zgorzelicach, które — jak wiadomo — są po Wiesbaden drugą pruską Pensjopolis — pewna część jeszcze pozostała tak na Ślązku, jak i w Wielkopolsce, gdzie — jak donosiliśmy przedwczoraj — mamy ich jeszcze pięciu.

Więcej chwilowo ich mieć nie będziemy, gdyż samo państwo uznało, że ten pomysł majowy nie tylko owoc żadnego nie przyniósł, ale nawet w kwiat się nie rozwinął — i dla tego w noweli z roku 1883 postanowiono tę instytucyę usunąć i w przyszłości już bez współdziałania Kościoła parafii katolickich urzędnikami rządowymi w sutannie — nie uszczęśliwiać.

Mimo tego smutnym faktem, ale zawsze faktem jest, że pięć parafii w naszej dzielnicy ma jeszcze rządowych proboszczów, rezydujących na tłustych beneficjach, a obok tego parafie te nie mają ani kościoła, ani służby Bożej, muszą z chrztami, ślubami, pogrzebami i innymi czynnościami duchownymi udawać się do sąsiednich parafii, a nadto narażone są na koszta i procesy za *para stala*, które płacić muszą rządowym proboszczom.

Po zniesieniu pewnej części ustaw majowych, ograniczających jurysdykcya kościoła, ma wprawdzie Kościół prawo złożenia z urzędu tych rządowych księży i posłania w ich miejsce kapłanów, którzyby tymczasowo dusz pasterstwo objęli, atoli nie może im ani odebrać, ani nawet zmniejszyć dochodów proboszczowskich, gdyż w tym względzie przysługują im prawo apelacyi do ministra, a władzę duchowną czeka nieunikniony konflikt z władzą świecką.

To też proboszczowie rządowi są tak pewni swej sprawy i tak bezpieczni, że urzędowych listów od władzy duchownej, zaadresowanych do nich bez tytułu „proboszcza”, wcale nie przyjęli i odesłali je napowrót z dodatkiem, iż listy są niewłaściwie adresowane.

Postani przez władzę duchowną zastępcy, lub administratorzy byłiby pozbawieni wszelkich dochodów, a nadto narażeni jeszcze na setne trudności i przykrości, jak n. p. mansjonarze kościelni: ks. Bielski i ks. Bączkowski, którzy na mocy wyroku dwóch instancyj sądowych mają rządowemu proboszczowi zwrócić jeszcze pewną część dochodów akcydensowych w kwocie 5000 marek.

Dla czego parafie katolickie na Ślązku i w Wielkopolsce mają być narażone na takie trudności i nieprzyjemności — dla czego duszpasterstwo w tych parafiach ma być tak utrudnione, niepodobna zaiste zrozumieć w obec faktu, że sam rząd na drodze ustawodawczej uznał, iż instytucya proboszczów rządowych żadną miarą utrzymać się nie da.

Tymczasem zdaje się rzeczą pewną, że ci panowie ufają w pomoc rządu i jego poparcie, gdyż tam, gdzie dozory kościelne przystąpiły z nimi do układów, śrubują żądania swoje do sum niebywałych.

I tak np. jeden z rządowych proboszczów w naszej dzielnicy, któremu ofiarowano 2000 talarów, wyraźnie *dwa tysiące talarów* rocznie, byle sobie poszedł z probostwa, oferty tej nie przyjął, i żąda *12 tysięcy marek*, aby mógł swobodnie rezydować w Berlinie.

Parafie nie mogą ponosić takich ciężarów, na jakieby były narażone, gdyby miały rządowym proboszczom płacić dożywotnie cały dochód proboszczowski i utrzymywać księży przez prawowitą władzę duchowną przysługanych — raz dla tego, że poddani pruscy i tak już są przeciążeni podatkami, powtóre dla tego, że nie mają żadnego obowiązku brania na swe barki tych nowych ciężarów.

Rząd, albo prywatni patronowie z potwierdzeniem rządu nastali na te parafie owych księży — służną przeto byłoby rzeczą, aby tenże rząd zechciał się przyczynić do ich usunięcia i „uhonorowania”

za dziesięcioletnie pobieranie dochodów bez pracy.

Możnaby ich jako urzędników państwowych pozbawić „urzędu” z połową pensyi, możnaby ich posłać w dalekie strony jako urzędników z innem zajęciem, lub też ostatecznie, ponieważ okazali tyle lojalności i pruskiego ducha, że ich za Niemców w bezpiecznie uważać się godzi — możnaby ich udotować z funduszu kolonizacyjnego i osadzić na jakiejś wiecześniej dzierżawie.

W każdym razie byłby czas, aby naszym parafie katolickie raz przecież po tylu latach uwolnione zostały od ciężaru, który im od tak dawna dolega.

Wykupywanie większej własności wielkopolskiej.

Od dawna wiadomą jest rzeczą, że system wykupywania ziemi polskiej pod zaborem pruskim i osadzenie na niej kolonistów, datuje się od samego początku tego zaboru. Kolonizował Wielkopolskę Fryderyk II, dobra koronne rozdawano za Prus południowych samym prawie Niemcom, wykupywano ziemię polską za Flottwela — i prawie nigdy tej sprawy z oczu nie spuszczano.

Ciekawy epizod z dziejów tego systemu z r. 1865 przypomina w „Nowej Reformie” p. Bolesław hr. Chotomski, z którego artykułu wyciągamy następujące szczegóły:

„W r. 1863/65 byłem wmiieszany w proces wytoczony Polakom przez senat pruski w Berlinie o zdradę stanu.

Wtenczas byłem właścicielem domu handlowego w Królewcu w Prusach „Braci Chotomskich i Koronowicza”.

Mimo dwuletniego śledczego więzienia skazano mnie na dalsze więzienie jednoroczne w Magdeburgu.

W publicznej obronie mej, przed senatem, broniłem głównie naszych praw narodowych. Obrona ta została w osobnej broszurze przez Niemców odrudkowana, i zrobiła pewne chwilowe wrażenie w Berlinie. Pod pozorem tego wrażenia przedstawił mi się przez znajomego mi radcę handlowego p. Hirschberga bankier domu królewskiego, oraz główny kolektor rządowej loteryi p. Eichborn, zapraszając mnie do siebie. Ostatnie 6 tygodni trwania naszego politycznego procesu wolno mi było mieszkać w mieście, na mocy złożonej kaucyi.

P. Eichborn rozpytywał badawczo, jak ja się zapatruję na wykup ziemi polskiej przez Niemców. Chcąc zbadać cel zblżenia się do mnie osobistoci tak blisko tronu stojącej, odpowiedziałem, że jako kupiec uważam każdy przedmiot sprzedajny za towar, a wpiernie się Niemców w nasze siedziby, od czasu rozbioru Polski, za historyczną gymnastykę, której ostateczny wynik przyszłość nam wyjaśni.

P. Eichborn zbity powyższą odpowiedzią ze swego śledczego tropu, i niby współczując smutne moje położenie, jako wypadkiem proces zrujnowanego człowieka, zaproponował mi, że gdybym chciał powetować moje ruinę majątkową, mógłbym to dokonać niebawem.

Chociaż bowiem będę zapewne skazany na dalsze więzienie, to senat pozostawi mi kilka tygodni czasu do uregulowania moich majątkowych spraw w Królewcu, a przez ten czas, jeżeli chcę, będę mógł 120,000 talarów zarobić sobie; a nadto jeżeli zyskam ten zarobek, to i łaska królewska zwolni mnie możebnie od odsiadywania dalszego więzienia. Zródło orzeczonego zarobku 120 tysięcy talarów było następujące:

W roku 1863, gdy przeszło tysiąc Polaków, a głównie właścicieli dóbr z Poznańskiego i Prus Zachodnich hurtownie uwięziono, było projektowane w Berlinie, ażeby wykupywać znaczniejsze obszary dóbr z rąk polskich rodzin, dla utworzenia z nich apanażów dla członków rodziny królewskiej.

Owczesny król, a terażniejszy cesarz oparł się tej propozycyi, orzekając, że chociaż pragnie tego wykupu, nie chce korzystać z chwili nieszczęścia i popłochu rodzin właścicieli polskich, i jeżeli to dokonać się ma, niech będzie dokonaniem, jak się wyrazić miał, w jasności słonecznej.

Na cel wykupu ziemi było przeznaczonych 12 milionów talarów; z tego — jak p. Eichborn mi powiedział — ma trzy proc. do rozporządzenia, z których ja mogę dostać 1 proc., on 1 proc. i przedstawiony mi komisarz domu królewskiego, pan Lehmann, 1 procent.

Pan Eichborn wytłumaczył mi następnie, że ani on, ani komisarz domu królewskiego, nie zna stósunku Poznańskiego, że Niemca do tak olbrzymiego wykupu ziemi nie wypada im użyć, bo dla tego mógłby plan działania być zwichniętym; a że ja praktycznie z

kupieckiego stanowiska na zakup ziemi się zapatruję, i znam dokładnie Poznańskie, przeto mnie obdarzą tą poufną i intrnatną misją.

Zwrócił następnie moję uwagę i na to tak wielkie zaufanie, jakie w nim do siebie wzniciłem, skoro mnie oskarżonemu o zdradę stanu i kandydatowi na dalsze więzienie, powierza sekret stanu, a nadto daje mi sposób do wydzwignięcia się z upadku materyalnego.

Podziękowałem za tyle względów i zażądałem układu piśmiennego, który jest w mojem ręku, a w dwóch egzemplarzach wykonany i podpisany został.

Instrukcyę dano mi następującą: 1) Wykupywać wielkie obszary dóbr, pozostające w jednej ręce, jak n. p. Lubostroń hr. Skórzewskiego, Samostrzel hr. Ignacego Bnińskiego itp.

2) Po umówieniu się o cenę dóbr z właścicielem związać go podpisaną punktacją na 6 tygodni do dotrzymania umówionych warunków sprzedaży.

3) Przesłać dokonaną punktacją do pana Eichborna, który ją przedłoży na królewski radzie familijnej, w każdy czwartek odbywającej się. — W razie zatwierdzenia kupna, pojedzie komisarz domu królewskiego, p. Lehmann, ze mną do zawarcia kontraktu kupna i dobra zakupi na nazwisko Eichborna, ażeby nie zaalarmował opinii publicznej Poznańskiego i nieumożliwić a przynajmniej nie utrudnić dalszych wykupów dóbr.

Po niejakiem czasie hipoteka uregulowana będzie na rzecz rzeczywistego właściciela.

4) Działać jak najspieszniej. Mając powyższe dane, ostrzegłem przez kolegów więzienia Stanisława hr. Czarneckiego i ks. Stanisława Rymarkiewicza o zawislem nad Księstwem niebezpieczeństwie.

Tymczasem proces polityczny się skończył, do liczby skazanych na dalsze więzienie i ja należałem.

Nagłony listownie przez p. Eichborna do działania, nie pojechałem do żadnego z większych lub z wielkich właścicieli dóbr, lecz dla pozorów odwiedziłem okolicę zbankrutowaną, w której przemieszkiałem lat 10 jako dzierżawca Wronowa pod Strzelmem. Tamże zawarłem i przesłałem zawartą punktacją do Berlina z następującymi właścicielami dóbr, po cenach korzystnych dla sprzedających:

- 1) W Miroslawicach 500 hektarów Ignacego Miroslawskiego.
- 2) W Proszkach 150 hekt. Franciszka Miroslawskiego.
- 3) W Sukowach 750 hektarów Zawadzkiego.
- 4) W Wycinkach 250 hekt. Tucholki.

Na tem się skończyło powierzone mi działanie, albowiem jeszcze nie doszły zawarte punktacje do Berlina, gdy „Dziennik Poznański”, którego redaktorem był wówczas Ludwik Jagielski, napiętnował mnie, we wstępnym pięciolatomowym artykule, „zdrając kraj”, który sprzyjał się z duchem Fryderyka II dla wydarcia ostatniej skiby ziemi wielkopolskiej z rąk polskich.

„Dziennik Poznański” nie chciał ani nazwiska autora artykułu wyjawiać, czegom żądał, ani też chciał przyjąć odpowiedzi mojej na tę napasę.

W „Nadwiślaninie”, wychodzącym w Chełmie, odpowiedziałem, nie chcąc przedwześnie odsłonić mego antigermanizacyjnego działania, że żartuję sobie z krzyku pseudopatriotów i że będę i nadal tak działał, jak mnie się działać podoba.

Równocześnie berlińska „Kreuz Ztg.” zawołała: „zdrada!” bo powierzono najdonioślejsze działanie zgermanizowania Wielkopolski w ręce najzacieklejszego Polaka.

W te tropy nadszedł list z Berlina od p. Eichborna, że nadesłane przezemnie punktacje o zakupno dóbr uznano na królewski radzie familijnej z następujących powodów za niewłaściwe:

- 1) Ze zamiast wielkich obszarów, jak żądano, podaje małe folwarki w najgorszym jakości Księstwa;
- 2) że gdyby nawet i taki kompleks kupiono, to nie za cenę ugodzoną przezemnie, bo taki i w Saksonii nie płacą, zwłaszcza, że skupione małe kompleksa na apanaże dworu, respective rodziny królewskiej, wymagałyby zniesienia dotychczasowych folwarków a pobudowania innych z odpowiedniem centrum, że wysoka cena przeto, przezemnie podana, podniosłaby się do niepraktykowanej wysokości.

3) Z powodów przytoczonych, dziękuje mi p. Eichborn za dotychczasową pracę, a dziękuje i za dalszą, ponieważ owe 12 milionów w inną drogę skierowane zostały.

Otóż i całe działanie moje w tym groźnym dla Poznańskiego zamachu Niemców, którego doniosłość starałem się według możności osłabić. Działo się to w r. 1865.

Sąd o roli, jaką w całej tej sprawie odegrał p. Bolesław hr. Chotomski, pozostawiamy naszym czytelnikom.

Katolicki kongres w Leodym.

Dnia 27 września odbyło się pierwsze posiedzenie kongresu, który podzielił pracę swą na trzy sekcje. Każda z tych sekcji odbyła w tym dniu posiedzenie.

Pierwsza zajmuje się wyłącznie sprawami religijnymi. Przedmiotem rozpraw było nasamprzód święcenie niedzieli. Mówcy żądają zamknięcia w niedzielę dworców towarowych i zaprzestania ekspedycji towarów, nadto ograniczenia pracy robotników we fabrykach, biurach i przedsiębiorstwach przemysłowych. Stowarzyszeniu katolickiemu „Union Nationale“, które dało inicjatywę do tego kongresu, polecono wypracowanie odrębnej ustawy prawnej. Przedewszystkiem zwracano uwagę na słuchanie mszy św. w niedzielę, na brak miejsc bezpłatnych dla robotników po kościołach, dalej ubolewano, że nawet tacy robotnicy, którzy czytać umieją, nie posiadają książek do nabożeństwa, któreby im objaśniały św. ofiarę ołtarza. Mówca, prof. Godefroid Kürth, nie licząc się z rzeczywistością, zbyt idealnie bierze rzeczy. Żąda on wydania ludowych książek kościelnych z objaśnieniem ewangelii i miejsc bezpłatnych dla rodzin niezamożnych po kościołach. Dalej zajmowano się kwestją oświaty pozakościelnej.

Redaktor „Bien Public“ z Gandawy życzy sobie, aby wszyscy członkowie katolickich stowarzyszeń dążyli do tego, aby obchód uroczystości tych stowarzyszeń połączono z uroczystościami religijnymi. Radzono również nad obrzędami pogrzebowymi i wyrażono życzenie, aby obrzędy te miały zawsze charakter religijny i aby kosztą pogrzebu dla ludzi ubogich o ile możności ograniczyć.

W końcu przedmiotem rozpraw była chrześcijańska organizacja przedsiębiorstw przemysłowych, a pan Janssens, przemysłowiec z Gandawy, dostarczył do tych rozpraw bardzo cennego materiału.

Przedmiotem rozpraw drugiej sekcji były praktyczno-ekonomiczne dzieła (les oeuvres économiques); prezesem tej sekcji jest profesor uniwersytetu z Lowanium, p. Wiktor Brants.

Baron Coloen uzasadniał nasamprzód potrzebę ekonomicznych syndykatów, poczem baron Feliks Loe rozprawił o urządzeniu niemieckich, a mianowicie westfalskich Kółek rolniczych. Uwaga, z jaką przysłuchiwało się tym rozprawom, dała dowód zaufania katolików belgijskich do ich niemieckich współbraci. A zaufanie to zasadza się na gruntownej znajomości socjalnych urządzeń w Niemczech; rozprawy niektórych mówców zdumiewały znajomością stosunków niemieckich. Tęm to tłumaczy się pełne godności przyjęcie, jakiego tam katolicy niemieccy doznali. Przeciw wspomnianym wyżej wywodom barona Loe wystąpił hr. Coulaucourt, objaśniając takie same urządzenia we Francji, które jednakże na korzyść wielkich posiadłości szkodzą małym posiadaczom.

Po zbadaniu urzędzenia ekonomicznych szkół pruskich referował baron Reoul Dusart o kasach pożyczkowych i kasach oszczędności.

Jednocześnie zajmowała się sekcja trzecia ustawodawczą reformą, gdyż i tutaj zastępowano się do przyjętego zwyczaju, aby wszystkie trzy sekcje równocześnie obradowały. Sekcja trzecia na swém przedpołudniowym posiedzeniu powzięła następujące uchwały: 1) Chlebowadawca nie może zmusić swoich robotników do pracy w niedzielę, i nie ma pra-

wa oddalenia ich z tego powodu; 2) ministra kolei należy zaważać, aby urzędnikom kolejowym wyznaczył tyle wolnego czasu w niedzielę, aby zadosyć uczynili obowiązkom religijnym; 3) przedsiębiorcy robót publicznych mają się zobowiązać, że nie pozwolą pracować w niedzielę; 4) starać się usilnie o to, aby żołnierze wypełniali obowiązki religijne.

Korespondencje Kuryera Pozna.

Lwów, 28 września.

(Sprawozdanie poselskie. — Środki zaradcze przeciwko cholercie. — Nowa książka o przeladunku unitów).

(a) Przedwczoraj zdawał poseł lwowski, dr. Karol Lewakowski, w sali ratuszowej wyborcom sprawę z czynności swoich w Wiedniu. Sala była zapelniona a przewodniczył zebrań dr. Bogusław Longchamps. W przemówieniu swém przyznał p. Lewakowski, że za niepewność nie można składać winy na posłów, ani na Kolo polskie, lecz sam później popełnił tę niekonsekwencję, że począł krytykować działalność Kola polskiego, a że audytorium przeważnie się składało ze zwolenników posła, przeto luźne dawały się słyszeć okłaski. — W mowie swej poruszył także sprawę wydań pruskich i stanowisko Kola w obec tej sprawy; chociaż głównie krytykował zachowanie się Kola, to jednakowoż i rządowi dostało się niejedno słowo gorzkie za jego nieudolność. — Po przemówieniu posła posypały się liczne interpelacje a wreszcie uchwała odrębnych rezolucji.

Mowę posła przerwał dwa razy komisarz policyjny, grożąc rozwiązaniem zebrań. Mianowicie z okazji poruszonej przez p. Lewakowskiego sprawy wydał pruskich, oświadczając, że nie może zezwolić, aby poruszano sprawy zewnętrzne — na co mu poseł L. odpowiedział, że sprawa ta jest stanowczo sprawą wewnętrzną — oraz z okazji poruszonej sprawy kryzysu urzędniczego. Podobno p. Lewakowski uważa fakt przerwania wywodów swego przez reprezentanta rządowego za naruszenie prawa nieodpowiedzialności poselskiej i zamysła wystąpić ze skargą do trybunału państwa. Nadto chce sprawę tę poruszyć w radzie państwa.

W związku z rozszerzającą się na Węgrzech cholery wydało namiestnictwo rozporządzenie, dotyczące środków zaradczych przeciw zawleczeniu tej zarazy do kraju i stłumieniu jej w razie wybuchu. W miastach i wsiach mają się utworzyć komisje sanitarne, któreby przeprowadzały przepisy krajowej rady zdrowia; mają one pouczać ludność, jak się ma zachować, donosić władzom wyższym o każdym wypadku z symptomatami cholerycznym, czuwać nad czystością itd.

Ks. Emil Bańkowski wydaje w tuższej drukarni ludowej książkę, która niezawodnie znajdzie licznych nabywców. Tytuł brzmi: „Ruś chełmska od czasów rozbioru Polski“. Autor jako były kanclerz konsystorza i profesor seminarium w Chełmie, obznajmiony jest dokładnie w dziejach unii. Pisze on w prolegom: „Dzieje Rusi po rozbiore Polski znam dokładnie, gdyż żyłem z ludźmi, którzy te czasy pamiętali i znali je, zajmując wyższe stanowiska w hierarchii kościelnej; od roku 1838, to jest od czasu zaprowadzenia schizmy na Litwie, sam już czynny udział brałem, naprzód pośrednicząc, jako mały chłopczyk, w przewożeniu

korespondencji z Litwy do ks. Gutkowskiego Biskupa podlaskiego, który zajmował się gorliwie sprawą Kościoła unickiego, za co wydalony został za granicę i we Lwowie życie zakończył; potem zaś od roku 1849 już to jako alumn, profesor seminarium, proboszcz, w końcu do roku 1871 kanclerz konsystorza działałem sam bezpośrednio. — Co do wypadków ostatnich czasów, to oprócz tego, iż byłem pomocnikiem i zastępcą rządzących dyceceją chełmską, posiadam nadto statystyczny wykaz stanu dyceceji chełmskiej za rok 1866, sporządzony urzędowo, zaraz po wywiezieniu ks. Biskupa Nominata Kulińskiego. Wykaz ten przedstawia szczegółowo ówczesny stan unitów w Królestwie Polskiem; podaje dokładny spis duchowieństwa, parafii, cerkwi, klasztorów i ludności; tudzież jakie posiadał każdy ówczesny kapłan zajmował. Ten wykaz, jako sporządzony z urzędu, dla komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, a właściwie dla jej głównego dyrektora, księcia Czerkaskiego, jest dokumentem autentycznym. Bardzo ważny jest ten dokument dla tego, iż od tego czasu, to jest od wywieżenia ks. Biskupa Nominata, zmienia się zupełnie stan dyceceji. Rozpoczyna się owo straszne, krwawe prześladowanie, naprzód kapłanów, a potem i ludu. Więzienia zapelniono księżmi, niektórych wywieziono w głąb Rosji, innych wyrzucono do Galicji; a na ich miejsca przychodzą nowi przybysze, przeważnie z Galicji, którzy najwięcej przyczynili się do przeladunku i wywożenia miejscowych kapłanów, aby tym sposobem otworzyć więcej posad dla swoich towarzyszy, a tęp przygotowali ostatnią zagładę i zagubę unii w Chełmskiem. — Na powyższych więc danych napisałem niniejszą książkę. Przedstawiam w niej przedmiot w treściwych życiorysach charakterystycznych ówczesnych Biskupów i ich działalność, szczególnie z czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego; tudzież innych osób, które wywierały wpływ na losy Rusi chełmskiej; podałem także krótkie monografie ważniejszych historycznych miejscowości, wchodzących w skład dyceceji chełmskiej. — Aby być przystępniejszym dla szerszego koła czytającej publiczności, chociaż Rusin, pisałem po polsku, co mi zapewne bracia Rusini nie wezmą za złe“.

Nie wątpię, że i Wielkopolska poprze to wydawnictwo. Cena w prenumeracie wynosi 1 złr. 70 ct. (3 marki 50 fen.), które przesyłać należy pod adresem: Jan Amborski w drukarni Ludowej plac Bernardyński we Lwowie.

Praga czeska, 28 września.

(Wyjazd posłów czeskich do Wiednia. — Wywody dra Gregra).

(XX) Posłowie czescy już wyjechali do Wiednia. Mianowicie bawią tam już przywódcy klubu czeskiego, celem porozumienia się z rządem i przywódcami innych frakcji prawicy. Jak się dowiaduje, hr. Henryk Clam-Martinić, choć jeszcze nie całkiem zdrow, weźmie udział w pracach parlamentu. Łatwo przewidzieć, że hrabia dołoży wszelkich starań, aby przywrócić harmonię pomiędzy rządem a prawicą celem przeprowadzenia ugody handlowej z Węgrami.

Dr. Rieger, wezwany przez pewien klub tutejszy do wygłoszenia sprawozdania ze swjej czynności poselskiej przed tutejszymi swymi wyborcami, odmówił. Rzeczywiście program i czynności pana

Bawili wszystkiego jedną tylko dobę, chociaż mi w pierwszej chwili oświadczyli, że dłużej zostaną. Więc to pańska ciotka?..

Tutaj przerwał, a po chwili dodał: — Jeśli tak, to powiedzże jęj pan, aby swjej córeczce o ile możności wcale już nie zastrzykiwała morfiny. Niech da temu pokój... to zły system... mianowicie dla takiego dziecka. Ja jęj to już sam powiedziałem.

— Czyż tak? — mówię, kryjąc o ile możności gwałtowne wzburzenie. — Nie wiedziałem tego nawet... ale skądżeż pan jesteś wtajemniczonym w systemata lecznicze mojej ciotki?

— Rzecz prosta. Łączę w sobie dwa zawody i charaktery. Jestem hotelistą-farmaceutą i chętnie służę panu, jeśli potrzebujesz czego z mojej apteki. Ot widzisz ją pan — w tamtém skrzydle; mam bardzo zdolnego prowizora. Nie znajdziesz pan tu apteki na dwie mile w koło — a Oberhof to stacya klimatyczna... co rok się podnosi... — A więc sam jęj pan morfiny dostarczał? I to bez przepisu lekarskiego?

— Broń Boże. Ale dziewczynka cierpiała tu dzień cały na szalona migrę. Rozmawiałem z nią przypadkowo przez chwil kilka. Skarzyła mi się na ból nieznośny, a ja ku zdziwieniu memu skostatowałem, że mam przed sobą dwunasto lub trzynastoletnią m o r f i o m a n k e . — Czyż pan się nie mylisz?

— Omyłka jest niemożliwa. Z ogólnego stanu dziecka, z chorobliwych różnorodnych symptomatów — a w końcu nawet z niejasnych jego odpowiedzi zmiarkowałem, że z niecierpliwością czekało na chwilę zastrzyknięcia morfiny. Pańska ciotka używa widocznie środka tego przeciwko wszelkim bólom i cierpieniom.

Riegera są tak powszechnie znane, że sprawozdania z jego strony nie potrzeba. Zresztą nie dawno co wygłosił długą mowę przy odświeżeniu pomnika teścia swego Pałackiego w Pisku.

Pojmuję bardzo, że wywody dra Edwarda Gregra, ogłoszone w „Dzienniku Poznańskim“, wywołały u was bardzo dobre wrażenie i poniekąd zatarły przykre uczucie, wywołane oświadczeniem posła Trojana. Politycznym doniosłym faktem stałoby się mogło, gdyby p. Gregr zechciał bądź to w broszurze, bądź w mowie rozwinąć podobne poglądy na kwestyę rosyjską i słowiańską przed publicznością czeską i tym sposobem przeszkodził „Narodnim Listom“ szerzyć nieustannie najprzesadniejszy rusofilizm. Tymczasem z tutejszych dzienników jedna „Politik“ kilku słowami wspomniała o wywodach dra Gregra, inne dzienniki czeskie, zwłaszcza „Narodni Listy“, zachowują o nich grobowe milczenie i w Czechach nikt się nie dowie o zdrowych poglądach dra Gregra na autonomię narodów słowiańskich!

Pani Teresa Arkłowa, Lwówianka, a primadonna teatru czeskiego, w ostatnim tygodniu z wielkim powodzeniem występowała w partyi „Halki“, dziś zaś wyjechała za urlopem na gościnne występy do Pesztu.

Wiedeń, 28 września.

(Otwarcie reichsrathu. — Jenerał Kaulbars. — Tizsa i interpelacje. — Varia.)

(☞) Jutro zbierze się Izba poselska. Marszałek dr. Smolka już przyjechał do Wiednia, ministrowie powrócili z Pesztu, przywódcy stronnictw zbierają się dziś na przedwstępne konferencje. Hr. Taaffe dołoży wszelkich starań, aby przywrócić zupełne porozumienie z prawicą. Mężowie zaufania prezesa gabinetu podnoszą, że byle się udało przeprowadzić ugody handlową z Węgrami, natenczas dzisiejszy system rządowy będzie zapewniony na długie lata. Pessimisci przeciwnie sądzą, że byle hr. Taaffe przeprowadził ugody, prawica będzie traktowana według formuły: „Der Mohr hat seine Schuldigkeit gethan, der Mohr kann gehen.“ To pewna, że wszystkie kluby prawicy powracają do Wiednia w wielkiem rozdrażnieniu, że będzie trzeba niepospolitych zdolności dyplomatycznych, aby zażegnać tę „zimę niezadowolonia“ — jak powiada Szekspir.

Jenerał Kaulbars stanął już w Zofii, wprawdzie nie jako „dyktator z listkami“, jak się domagały „Moskiewskie Wiadomości“, lecz jako agent dyplomatyczny, ale oczywiście z stałym zamiarem, przywrócenia władzy Targowicy bułgarskiej. Rozpoczął tę czynność przemową, w której szkaluje legalną władzę krajową. Pomni dziełw Repnina, Stackelberga itd. nie możemy się dziwić roli Kaulbarsa, owszem możemy łatwo przewidzieć wszelkie dalsze fazy jego misji. Tylko ci, dla których sformulowano dowcipne zdanie, „iż historia uczy tylko, że niczego się z niej nikt nie uczy“, mogą pozostać w wątpliwości co do metody jenerała Kaulbarsa. Tytuł dyplomatycznego agenta, pod jakim pojechał do Zofii, na pozór czyni zadość życzeniu Austrii, w rzeczywistości zaś p. Kaulbars będzie działał tak, jak gdyby był komisarzem rosyjskim w zabranym kraju. Na szczęście dziś istnieje silne mocarstwo — nie znana w chwili, gdy w Warszawie gospodarowali Repniny, Stackelbergi i Kayserlingi: p r a s a ! To mocarstwo czyli ta potęga przychodzi w pomoc Bułgarom. Mimo

Przypomniałem sobie w tej chwili dziwnie nerwowe poruszenia twarzy i głębie, przejmujące — nienaturalne spojrzenia Emmy podczas krótkiej naszej rozmowy. Zaczynałem rozumieć. Wszelki szacunek dla czarnej wiedzy! Wszakżeż półknałem mniej więcej wszelkie utwory pani Braddon, Wilkie Collins, Gaborieau i Belota. A jednak żaden z nich nie wpadł na szczytny pomysł tego rodzaju terapeutycznego sposobu usuwania niedogodnych pasierbic!..

— A więc przestrzęglęś pan tę panią... t. j. moję ciotkę, aby zaniechała swjej praktyki? Cóż jęj pan powiedziałeś?

— Zaledwie słów kilka. Siedziała ona wraz z tym panem — kuzynem swoim — (wszakżeż i pańskim zapewne?) dzień prawie cały w lesie, zostawiwszy chorą córeczkę w pokoju. Biedaczko świeże powietrze lepiejby było służyło, niż morfina. — Dopiero wieczorem, kiedy powróciła, mógłem jęj zwrócić uwagę na niewłaściwość i szkodliwość tego systemu.

— I cóż ona? — Bardzo źle przyjęła moje uwagi; zaprzeczyła prawdziwość moich przypuszczeń i prosiła, abym się nie mieszał w nie swoje rzeczy. Dziwna kobieta — wszakżeż tylko jęj dobra chciałem... może sobie narobić kłopotu i zgrzyoty.

Tutaj mój hotelista-aptekarz zmuszony został zapomnieć o drugiej swjej właściwości, aby chwilowo wyłącznie oddać się pierwszej. Tęm gości wracał z pobliskich wycieczek i przedchadzek i rozsiadał się na obszernej werandzie, oczekując posiłku. Garsoni nie mogli nadażyć w usługowaniu — pozapalano lampy — odezwała się wrzaskliwa jakaś wędrowna kapela, z trzech trąbek i dwóch klarynetów złożona.

Gospodarz uwijał się porówny z resztą

wszelkich usiłowań, dzienniki rosyjskie nie zdołają wmowić w świat, że w Bułgarii panuje anarchia, jakobinizm, co się dziś nazywa nihilizmem itd., skoro cała prasa europejska za pomocą swych znajdujących się na miejscu korespondentów wyjaśnia pocieszającą prawdę, że oprócz Targowicz i spiskowców z 21 sierpnia, nie ma w Bułgarii burzycieli i że legalny, potwierdzony przez zgromadzenie narodowe rząd, cieszy się powszechnym poparciem. Chyba, że się p. Kaulbarsowi uda wywołać w Zofii zamieszki celem wykazania potrzeby „przywrócenia porządku.“

Pan Tizsa dopiero w czwartek odpowie na interpelacje posłów węgierskich. Zapewni pono, że sojusznik niemiecko-austriacki istnieje jak dawniej. Dalej będzie „krytykował“ rząd księcia Aleksandra. „Mystyczny“ też zapowiedział uzupełnia „Nordd. Allgem. Ztg.“ w sygnalizowanym nam dziś artykule. Ale i w tym razie dyplomatom stanie w poprzek — prasa. Wystarczy powtórzyć artykuły „Nordd. Allgem. Ztg.“, „Koeln. Ztg.“, „Fremdenblattu“ i starej „Pressy“ z 23 sierpnia, aby przypomnieć światu, że księżę Aleksander ustąpił dla tego, ponieważ w obec brutalnej groźby rosyjskiej nie znajdował poparcia ani w Berlinie, ani w Wiedniu, dodajmy — ani w Anglii; jakoż swego czasu sama „Nordd. Allgem. Ztg.“ kilkakrotnie dobitnie podnosiła ową dziwną obojętność Anglii w obec wypadków bułgarskich. Widocznie prasa pruska za rządów Bismarcka II straciła resztę kontensu. I tak na dzisiejsze wywody „Nordd. Allgem. Ztg.“ będzie można po prostu odpowiedzieć pytaniem: jeżeli rząd nie porozumiał się z Rosją celem złożenia księcia Aleksandra z tronu, to łatwo będzie naprawić wszystko: albowim sobranje niezawodnie wybierze księcia Aleksandra ponownie, skoro będzie miało pewność, że Austria i Niemcy poprą go!

Król Milan w powrocie z Gleichenbergu zatrzyma się kilka dni w Wiedniu celem odbycia konferencji z tutejszymi kierującymi mężami stanu.

Wczoraj zagał minister oświaty dr. G a u t s c h dłuższą, ale dość bladą mową w wielkiej sali wszechnicy kongres orientalistów.

W Peszcie zachorowało wczoraj na cholery 44 osób, umarło 14; od wybuchu zarazy w stolicy węgierskiej zachorowało osób 444, umarło zaś 141.

NIEMCY.

* Berlin, 29 września. W kołach wojskowych mówią, jak donosi „National Ztg.“, z wszelką pewnością, że przeszło 100 francuzkich oficerów przebranych po cywilnemu przyglądało się manewrom wojskowym, odbytym w krajach koronnych. Podobno minister wojny wiedział o tęp, ale wyraził życzenie, aby tym panom nie stawiano trudności.

— K r e f e l d z k a katolicka administracya ubogich udała się do ministra wyznań z prośbą o pozwolenie, aby przy tamtejszym katolickim domie sierot ustanowiono znowu Siostry zakonne, i to dawniejsze Boromeuszki. Minister odesłał tę sprawę do rejencji dysyldorfskiej, a ta poleciła zapytać kolegium radnych miasta, czy nie ma powodów jakich przemawiających przeciwko ustanowieniu zakonnic. Niedawno roztrząsano tę sprawę na zamkniętym posiedzeniu rady miejskiej. Ani miejska administracya dla ubogich, ani rada nie znalazły nic, jak pisze „Niederrh. Volks-Ztg.“, coby przeszkadza-

usługi — dla każdego znajdował jowialne jakieś powitanie — koncept i facecya.

Czyż on choć przeczuwał, jak straszny przed chwilą mnie przyniósł ciężarem, jak złowieszco mi brzmiały w uszach poprzek jego zwierzenia?

Rozpoczynając ze starszkiem rozmowę, sądziłem, że się czegoś dowiem o dalszych jęj zbrodniach miałem się tylko dowiedzieć.

Byłem w położeniu człowieka, co w noc ciemną ciągnie sznuerek zegarowy, by usłyszeć godzinę; a otóż mocy złowrogie głos dzwonka w przeraźliwą, piekielną zamienily surme...

Bądź co bądź, niepodobna już teraz pozostawić biednej Emmy samą na pastwę megerze — jeśli złemu nie zaradzę, to dam ci się przynajmniej we znaki czarna duszko!.. Ale gdzie cię znaleźć teraz?..

Trzeba znów wziąć na stronę gospodarza. Może wie cośkolwiek. Teraz jednak ani sposob. Ani chwili wolnej jednak nie ma. Oto się poci z ciągłego biegania, ochrypl już przez nieustanne wołanie. Trzeba przeczezać tę całą chmurę biesiadników.

Ba, kochany Janie, próbuj tylko dokazać tego i przeczekaj jedzących i pijących prawnuików Hermana! Wszakżeż dzień był tak skwarny, że nie sposób było prawie przełknąć obiadu. Teraz za to chłód ożywiający wieje po Oberhofie, budząc i zdawajac uspiiony apetyt; jakżeż mile się teraz siedzi w towarzystwie Gambrinusa!

Twoja stateczna flegma, Janie nie-spożyty, możeby była i pokonała nienasycone i wiecznie spragnione te narody; możebyś był doczekał ich odwrotu. Co do mnie, koło pierwszej w nocy uculem

(10) Z nieudanęj wyprawy chorego człowieka.

(Ciąg dalszy).

Garson ten wydał mi się piekielną jakąś poczwara. A przecież twarz miał trywialno-słodką; widocznie starał się być uprzejmym wiaistując mi tę nowinę.

— Kiedyż odchodzi najbliższy pociąg do Lipska?

— Za dwie godziny.

Miałem już w pierwszej chwili zamiar wiaścię napowrót na wózek i uciekać do domu. Widocznie nieokreślone moje dobre jakieś intencje były głupstwem. — Gdzież je teraz będę gonil — a cóż chociaż nawet i dogonię? Cóż pomogłem biednej Emmy podczas pobytu mego w Kissingen?

Zupełnie już zniechęcony wyszedłem na dwór i kazałem sobie dać obiad. Zostanę tu do jutra rana a potem w drogę do domu. Pal tam licho wszelkie romanse i fantazy!

Po południu idę ścieżką w las, aby zwiedzić nieco okolicę. Bór to jakiś niezwykający — niebotyczne jodły w koło rozciągają olbrzymie ramiona; bogactwo roślinności zastanawiające — korzenie drzew w fantastycznych skrętach wiają się wszędzie po ziemi, zagradzając ci drogę. Zewsząd słyszysz szmery tysiącznych owadów — gwar ptactwa — petlanie najróżnorodniejszych gadów i jaszczurek. Las to zupełnie z czarodziejskiej bajki; patrzeć tylko rychło tam zamek zaczarowany zabłysnie w czarnej gęstwinie.

Dla samego tego zakłętego boru warto przyjechać umyślnie do Oberhof; wszakżeż to pierwsza rzecz udana w całej nie-udanej mojej wyprawie!

Po półgodzinnej drodze wychodzę na polanę; ztąd znów widok na grzbiety o łagodnych stokach, górą i dołem gęstym poroście lasem. Widok monotonny ale dziwnie spokojny i łagodzący. Tuż w koło mnie niezliczone zasy pyłbrzymich pniów wyrabanych drzewa; siadam na jednym z nich by odpocząć trochę. — Za mną na dużej kłodzie rozsiadło się kilka niewiast zatopionych w ręcznych robotkach; tuż przedemną o kilka kroków biały kleks jakiś kręci się po trawie. Spoglądam uważnie — to dziewczynka jakaś we wieku biednej Emmy zbiera bujnie rosnące kwiecie. Ale jakże jęj daleko do tamtęj — cóż za porównanie!.. Ta jasnopalma co się tu uwija, ma nożki jak drewniane patyczki — włoski jak żółte pakuty — oczki na wierzchu osadzone, szklanne, buzię jaskrawo czerwona, od ucha do ucha. Słowem to drewniany, wypchany, malowany konik lub piesek. Zabawka — manekin z Hoffmanowskiej powieści.

Przypomniałem sobie czarującą moją dziewczynkę, jak i ona nad brzegiem Saali polnych szukała kwiatków — i zdało mi się, że duch jakiś złośliwy szczydzi ze mnie tworząc jęj karykaturę. Zerwałem się i uciekłem.

Ot i właściciel hotelu przed domem — starzec siwobrody o jowialnej fizynomii. Rozsiadł się i kopci zakazany jakiś knaster. A może i warto z nim pogadać?.. — Jakżeś się tu panu podoba? — pyta mnie stary.

— Bardzo. Przepyszne macie lasy, nie widziałem jeszcze równie pięknych. Ale spotkał mnie tu wielki zawód. Miałem tu zastać panią K., ciotkę moją... a ona, jak słyszę, już wczoraj wyjechała.

Staruszek spojrzal na mnie z uwagą. — To pańska ciotka? A tak, tak, wyjechała razem z córeczką i kuzynem.

działo wprowadzenia Sióstr Boromeuszek do katolickiego domu sierot.

Rzemieślnicy niemieccy oburzeni traktowaniem, jakiego sprawy rzemieślnicze doznają od wolnokonserwatyistów i narodowoliberałów, postanowili przy przyszłych wyborach do parlamentu niemieckiego stawiać własnych kandydatów, albo, gdzieby ich było za mało, pozawierać kompromisy z kandydatami centrum lub konserwatyistami. Obszerny artykuł poświęca tej sprawie monachijska „Allg. Handwerker Ztg.“

Znany artykuł „Nordd. Allg. Ztg.“ pytający, dla czego książę Aleksander bułgarski złożył koronę — nazywa „Köln. Ztg.“ „taktycznym błędem“, gdyż powodów do tego było bardzo wiele. „Germania“ dziwi się, że „Unterofizios“ daje nauki „Oberofiziosowi.“

Jutro dnia 30 września obchodzi cesarzowa Augusta urodziny. Dostojna ta pani urodziła się dnia 30 września 1811 r.

WŁOCHY.

Pokoje św. Stanisława Kostki w Rzymie. Piszą do „Gazety Warszawskiej“:

Dzięki zabiegom ziomków naszych, Józefa Ignacego Kraszewskiego i Władysława Kulczyckiego, oraz opiece królowej Małgorzaty, pokoje św. Stanisława Kostki w pojeźnickim klasztorze św. Jędrzeja na Kwirynale są już tak dobrze jak ocalone. Municypalność rzymska bowiem po listach obudwóch w „Gazette d'Italia“ ogłoszonych jako protest, oświadczyła im, że mylą się, albowiem zburzenie pamiętki wcale nie zostało postanowione przez radców miejskich, jak to ogólnie lecz błędnie mniemano, ale tylko przez inżynierów królewskiego domu, nie dla otwarcia nowej ulicy Via Genova, która o kilkanaście sążni dalej ma mieć ujście, ale dla wykonania umyślnego przemyślenia dla królewskich domowników. Stary ten gmach bowiem nie jest wcale własnością miasta i nie może być przez nie wywłaszczony, dla tego, że grunta te należą do kwirynalskiego pałacu i są własnością królewskiego domu. Skutkiem takiej odpowiedzi municypalności, zadanie Kraszewskiego i Kulczyckiego wcale uproszczone zostało, albowiem już nie radę miejską, ale jedynie zarząd królewskiego domu mieli przed sobą, i w tę stronę właśnie skierowali swoje zabiegi. Jakoż w odpowiedzi na ich listy królowa kazała napisać do drugiego z nich przez wielką ochmistrzynią swego dworu, margrabinę Paolę di Villamarina di Montereno, że pokoje świętego Stanisława Kostki przez wzgląd na proszących i dla narodu polskiego bierze pod swoje szczególną opiekę i odpowiednie wydała już rozkazy. Nie można być lepszą, łaskawszą i grzeczniejszą niż piękna i zająca królowa włoska. Cęła, w której żył i umarł św. Stanisław, stanie się prawdopodobnie prywatną kaplicą królowej, zawisła od wielkiego jałmużnika dworu.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 30 września

Doniesienia urzędowe. Król nadał pierwszemu burmistrzowi Koenigowi w Kładzie order orla czerwonego czwartej klasy.

Na trzech tysiąc „Bratniej ofiary“ z przeniesienia 98 m. Dziś złożyli: ks. proboszcz Kosnicki z Dębna marek 30 z dopiskiem: „Obyście jak najprędzej osiągnęli cel Waszego patriotycznego i

się zwyciężonym. Więcej mnie niepokój i niecierpliwość zmogły, niż senność; spać bowiem miałem nader oplakanie.

Miałem ja sen okropny. Śniło mi się, że... Ale prawda — przypominam sobie, że nie znosisz tego, aby Ci sny opowiadano. Oszczędeć Ci więc opisu. Widzisz, że umiem być czasem „bon prince.“

XI.

Nazajutrz rano oświadczyłem gospodarzowi, że odjadę południowym pociągami w stronę Lipska, aby gościć kochaną ciotkę. Środek był niezawodny — a przynajmniej nieszkodliwy. W tę tylko bowiem stronę można jechać z Oberhofu — lub wracać w kierunku Kissingen. Tertium non datur; błędu popełnić nie mogłem.

A więc jedziesz Pan też w okolice Harzu? — zapytał mnie z najdobreuduszniejszą i najobojętniejszą miną w świecie.

Byłbym go uściskał. Nie mogąc tego uczynić ofiarowałem mu przynajmniej paczkę papierosów, którą od dwóch dni nosiłem w paltocie.

Tyle się nie spodziewałem i to z taką łatwością. A więc losy sprzyjały mi jednakże! Począłem je w cichości błogosławie.

Tak — naturalnie — niezawodnie... do Harzu... bakałem niby od niechcienia. A więc ciotka moja mówiła panu, że tam jedzie? — dodałem po chwili jak najzbiegł.

Ale gdzież tam — ta pani nie wiele mówi. To pański kuzyn mówił mi o tym... pan... no jakżeż się nazywa...

Stary począł szukać zgubionego nazwiska. Mnie gorąco się zrobiło niepo-mału. Przecież trzeba było dopomóc staruszkowi — przypomnieć nazwę kochanego, drogiego kuzynka. Ale jakżeż

prawdziwie obywatelskiego projektu.“ Ks. proboszcz Chmielewski z Pogrzebowa marek 50 z dopiskiem: „Ratujmy ziemię ojczystą, tę matkę i żywicielką naszą, u której dobroczynnego łona czerpiemy siłę do życia i do walki z przeciwnościami. Pomagaj Wam Bóg w uczciwym zamiarze.“ Pani J. S. 20 m. z następującym dopiskiem:

Szanowny Panie!

Ratować ziemię ojczystą, tę ziemię skropioną od wieków krwią praiofów naszych, a zagrożoną strasznymi ciosami ostatecznej zagłady i zniszczenia, jest powinnością naszą; dla tego w chwili niebezpieczeństwa nie ma ofiarności, od którejby usunąć się wolno było.

Na ratowanie ziemi naszej przesyłam 20 marek.

Z uszanowaniem J. S.

Poznań, 30. 9. 86.

Razem 198 m.

Nowy nabitek na cele kolonizacyjne. We wtorek, dnia 28 b. m., odbyła się w sądzie trzemeskim publiczna licytacja Ostrowitego, mającego — nie licząc jeziora — około 2100 morgów magdeburgskich obszar, a obciążonego 1200 m. kanonu rocznego. Licytujących stawiło się tylko dwóch: Bank Kwilecki, Potocki i Sp., w zastępstwie p. Ildefonsa Chelkowskiego z Kuklinowa, i komisya kolonizacyjna. Licytacja zaczęła się od sumy 300,000 marek, podanej przez Bank. Po kilkakrotnym wzajemnym przeliczowaniu się, przy którym Bank posunął się do sumy 378,000 marek, utrzymała się wreszcie przy majątku komisya, podając tysiąc marek więcej, czyli 379 tysięcy marek.

Teatr polski. W sobotę dnia 2 października pierwsze przedstawienie. Odegrana będzie po raz pierwszy komedia Z. Przybylskiego „Wiece i Wacek“.

Biletów abonamentowych nabyć już można w handlu p. Maszewskiego przy Placu Wilhelmowskim.

W szkołach tutejszych rozpoczęły się wczoraj wakacje św. Michalskie. Nowe półroczce rozpocznie się w czwartek dnia 14 października. — W gimnazjum realnem rozpocznie się wakacje dopiero 6 października i trwać będą tylko tydzień ze względu na to, że wielkie wakacje trwały 5 tygodni.

Dwóch chłopców w wieku 9 do 10 lat oraz dziewczę w tymże wieku, zwołili przedwczoraj 5-letnie dziewczę restauratora z ulicy Kramarskiej aż poza bramę rycką i tu je obrabowali. Wyjęli dziecku temu kołczyki a nadto zdjęli jej całe ubranie i puścili je zupełnie nago. Po kilku godzinach dopiero odszukał ojciec dziecko to zupełnie skostniałe. Młodych tych kandydatów do Rawicza pociągnięto do odpowiedzialności.

Sroda. W Targowej Górze otwarta zostanie z dniem jutrzejszym stacya telegraficzna połączona z tamtejszą stacyą pocztową.

Gniezno, 28 września. Dziś w nocy o godzinie 1 zgorzał tu dom Hendelsohna, stojący naprzeciwko powiatowej kasy oszczędności. Przyczyna pożaru niewiadoma.

Mogilno. Osiedlił się tu p. Krygier, krawiec, Polak, z Poznania. Życzymy mu dobrego powodzenia.

Inowrocław. Egzamin abituriencki złożył tu w dniu 28 z. m. p. Lebiński. Przewodniczył tym razem dyrektor gimnazjum, p. dr. Eichner.

Piła. Świadectwo dojrzałości otrzymało 13 prymanerów wyższych tutejszego gimnazjum i 1 ekstraneusz. Egzamin odbył się dnia 27 i 28 z. m. pod przewodnictwem prowincjonalnego radcy szkolnego, dr. Polt-go.

Wąbrzeźno. Komisya kolonizacyjna zakupiwszy Ryńsk, dzierzawie będzie musiała mocą kontraktu na dalszy czas plebankę. Do-

ja przypomnieć, nie znając jej wcale... nie słyszałeś nigdy w życiu?

W rozpaczach schwyciłem się wojennego systemu „diversyji“. Udałem, że nie słyszę i nie zważam na słowa jego, i w okrutną złość wpadłem na pocziwego wyzła, co obwącując mnie dokładnie, pyskiem niezłe powalał ubranie. Stary jał się psa odpędzać i zapomniał szczęśliwie o kuzynie.

Ale Harz jest długi i szeroki! Wiem już coś — ale dużo jeszcze bardzo brakuje. Kazałem sobie podać książkę kolejową. Podano mi świeży egzemplarz „Hendschel's Telegraph“. Rozkładałem wklejając weń mapę linii kolejowych. Na niej niebieskim ołówkiem widzę markowane linie: Erfurt-Nordhausen-Ilefeld-Blankenburg. Czyżby mi losy rzeczywiście chciały choć raz w życiu sekundować?

Wołam na nowo hotelistę-farmaceutę, co skwapliwie o kilka kroków odemnie pali ofiarowane mu papierosy.

Patrz pan — to tą mniej więcej drogą jechać trzeba; tędy będą musiał udać się za ciotką...

A tak, mówi staruszek — to przedwczoraj pański kuzyn pokreślił mi tak tę kartę niebieskim ołówkiem... pan... no jakżeż... nie mogę sobie przypomnieć... zabawne nazwisko...

Ale ja w tej chwili — fatalne zdanie! — trącam łokciem o imbryczek kawy, co mi ją podano. Leje się kawa, smietana — topi cukier — spadają rogalki. Serweta i „telegraf Hendschel“ na wylot zamoczone.

Aj! aj! — zakrzyknął gospodarz spiesząc na ratunek — i ot znowu szczęśliwie zapomniał o moim kuzynie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

brami zawiadywać będzie p. Gedike, Oberamtman z Górnego Ślązka.

Cheimńska dycecyza. We wtorek dnia 18 b. m. odbyła się uroczysta introdukcya ks. Jana Doeringa na probostwo w Ostromecku.

Proboszcz rządowy Szozygiet ze Sobótki pod Świdnicą opuścił nareszcie swoje dotychczasowe siedzibę i wręczył klucze od kościoła dozorowi kościelnemu, a sam osiadł w Lwowie (Löwenberg).

Tuchola. Od 16 do 23 b. m. odbywał się w tutejszym seminarjum pierwszy egzamin nauczycielski pod przewodnictwem radcy prowincjonalnego dr. Voelckera, a w obecności ks. proboszcza Tulikowskiego, jako komisarza biskupiego, i radców szkolnych Pollocka z Gdańska i Thaisa z Kwidzyna.

Trzech seminarzystów przepadło. Ci, którym przyznano patent nauczycielski, są: Chmuczynski z Świecia, Kettner z Międzyzłochu, Scisłowski z Torunia, Wachholz z Frydlandu, Bartsch z Bartholsen, Durka z Pol. Wilkowa, Eckert z Królewskiego Wierchucina, Festag z Olsztyna, Jettka z Pólwi, Kamiński z Wielbark, Lomniz z Liehnów, Meier z Redy, Ossowski z Przyrywa, Otto z Sztynborna, Szulz z Lubawy w powiecie świeckim, A. Schwantz z Świętego, Józef Schwanitz z Dąbrówki pod Kamieniem, Stefanowski z Smolnina, Szymański z Jurkowie, Tkaczyk z Wiszna, Warsiński z Czarnic, Ziętański i Kulerski z Radzyna; dwaj ostatni byli kształceni po za seminarjum.

Kwidzyn. Gmina nebrowska obrała sobie na pastora p. Fischera z Sierocka, który kazaniem swoim wszystkich ujął. Konsystorz protestancki tego wyboru nie potwierdził. Gmina zaproteowała u najwyższej rady kościelnej a wielu z gminy grozi przejście albo do baptystów, albo na łono Kościoła katolickiego, jeżeli nie stanie się ich wola. Tak pisze grudziądzki „Gesellige“.

Berlin. W niedzielę dnia 3 października r. b. odbędzie się na cel dobroczynny staraniem Towarzystwa Polsko-Katolickiego w lokalu przy Niederwallstr. nr. 11 przedstawienie amatorskie, po którym nastąpi zabawa z tańcami. Odegranem będzie: „Miodowe miesiące“ i „Wesele na Prądniku“, obrazek ludowy w 2 aktach ze śpiewami. — Początek o godzinie 7 1/2 wieczorem. Szanownych rodaków zamieszkałych w Berlinie jak najprzejrzęściej zaprasza Zarząd.

Kraków. Henryk Sienkiewicz przybył w sobotę z Zakopanego do Krakowa, gdzie zabawi parę tygodni, poczem zamierza udać się do Carogrodu, zanim rozpocznie pisać trzecią część swych trylogii pod tyt. „Wojna dyjowski“.

Charakterystyczne. Czytamy w „Kuryerze Warszawskim“:

„W ubiegłą sobotę do kancelaryi jednego z kościołów parafialnych przybyła jakaś para celem dnia na zapowiedzi.“

— Cóż ty jesteś, kawaler czy wdowiec? pyta ksiądz S. narzeczony.

— Ja tak prawie jak wdowiec — brzmiała odpowiedź.

— Jakto prawie, wytłómacz się co to ma znaczyć?

— Moja (znaczy żona) niby jeszcze żyje, ale już wczoraj powiedział doktor, że i trzech dni nie pociągnie, więc nie chciałbym tracić czasu i wcześniej daję na zapowiedzi.

Oburzony ksiądz, badając dalej zrezygnowanego „prawie“ wdowca, dowiedział się, iż narzeczona jest kumą przyszłej nieboszeczki, a ta sama namówiła małżonka do wcześniejszego zajęcia się zapowiedziami.

— Bo to mamy troje małych dzieci i opieką koniecznie zaraz jest potrzebna — tłómaczył się jeszcze przysły wdowiec.

Polacy w Londynie. „Gazeta Polska“ zamieszcza w lamach swego pisma Szkiełondyńskie z których wyjmujemy następujący ustęp z powodu że tam mowa o naszych rodakach a niedawno temu mieliśmy sposobność poznać jednego z nich który przez dni kilka bawił w naszym mieście. Był to pan Jazdowski:

„Ponieważ czas jakiś, a może i lata całe zabawię w Anglii, pospieszyłem zabrać znajomość z osiadłymi tu Polakami. W Paryżu domów polskich jest kilkadziesiąt, — tu cztery. Jaka szkoda, że nie więcej! Mam tu pp. Giełgudów, rodzinę bardzo znaną, bardzo w angielskim świecie szanowaną i lubioną, należącą do towarzystwa w całem tego wyrażenia znaczeniu. Mam pp. Wolskich; sędziwy szef rodziny jest jednym z najstarszych wychodźców, syn jego, oficer w armii brytańskiej, odznaczony został w Woolwich złotym medalem i szpada honorowa. Mam pp. Jazdowskich — brata i dwie siostry: p. Bronisław (w tej chwili podróżujący po Poznanskiem i Galicyi), syn wychodźcy, nie mówi po polsku, był 25 lat w służbie wojskowej jako lekarz, odbył trzy wyprawy do Indyi, kampanią egipską i kampanią zeszloroczną w Transwaalu, wrócił z rangą pułkownika i... podał się do dymisji, bo, jak mówi: dosyć się napracował dla Anglików. Przejęty najwyższą miłością ojczyzny (tu wyraz o j e z y c z n a pełne ma znaczenie), nie opuszcza dnia jednego, nie rozpytuje się o wiadomości z gazet polskich. Siostry jego równie szlachetne są usposobienia; młodszą posiada dość gruntowną znajomość naszego języka, gdyż, — jak się dowiaduje, — zamysłała do licznych dzieł hr. Pawła Wasili o różnych stolic towarzystwach dodać w angielskim przekładzie dziełko o towarzystwie mniej europejskiem... Mam tu nakoniec dom pp. Naganowskich, — o którym jednakże, jako młodym, nie „do gazet nie napiszę.“ Wiadomo nam zapewne, że p. N. jest od kilku miesięcy sekretarzem angielskiego towarzystwa „Przyjaciół Polski.“

Czego bo też w Anglii nie spotkasz! A już w rozmaitości stowarzyszeń Anglię prym trzymają bodaj przed innymi ludami... Spis

różnych korporacyi w samym Londynie tworzy osobne dzieło — słownik bardzo pokazny. Interesująca to wcale lektura przed nocnym spoczynkiem! A jakie nazwy: Towarzystwo przeciw szerszeniu się morfinomanii, towarzystwo dla wytepienia drobnośródkomani w Chinach, królewskie towarzystwo dla zaprowadzenia oszczędności w szafach brytańskiej Gwinea, towarzystwo dla dostarczania drobnej kaszki ubogim dzieciom w Irlandyi itd. itd. — a zatem — wśród najprzeróżniejszych towarzystw dla stłumienia i wytepienia okrucieństw nad zwierzętami — mamy także i towarzystwo Przyjaciół Polski... Przeszłego roku założono tu Towarzystwo dla zachowania i rozmnożenia alpejskiego kwiatka, Edelweiss.“

W końcu czytamy: „Serce się krwawi na widok tej nędzy nad Tamizą! Ziomek nasz jest tu do półtora tysiąca, ale wszyscy ubodzy, wszyscy zajęci każdodzienną walką o możność bytu w tém obłędnie mięście, gdzie codziennie 60,000 Anglików stanowi przedziwną liczbę bezrobotnych! Są między Polakami ludzie z wykształceniem, przyzwyczajeni wychowani, którzy dla kawałka chleba pantofle szją w żydowskich dzielnicach wschodniego Londynu, lub na taczakach rozwożąc tandetowe towary, szukając nabywców. Jeden z najstarszych, 83-letni Jan Zabrocki, ciemny, chodzi po ulicach Westendu, sprzedając zapalki miłosiernym przechodniom. Marzyć nawet nie można o niesieniu pomocy w tylu przypadkach, ile dochodzi do wiadomości.“

Cholera. Białetyń ze środy brzmi: W Tryeście 1 chory, 2 zmarłych; w Peszcie 14 chorych, 7 zmarłych.

Rosyjski „Praw. Wiestnik“ pisze, że lekarska rewizya podróży odbywa się w Sosnowcu, Granicy, Radziwiłowiu, Wołoczyskach, Nowosielicy, Ismailowie, Lipkanach, Palczy, Kahulu, Kiliu, Wilkowie, Ujściu pruckim, a nadto podane będą pod kwarantannę parowce zagraniczne przybywające do Reni, Ismailowa, Kiliu. — W Władywostoku zachorowało do 14 września 79 osób na cholera i zmarło 37. W tym dniu było jeszcze 16 Korejczyków, 3 Moskali i 1 Japończyk w pielegnacyi lekarskiej.

Bardzo pochlebny toast wniesiono w pełnym towarzystwie na zdrowie pociągów, w którym powiedziano przy końcu, że kobiety zmniejszają męskie cierpienia, podwajają radość, a potrają wydatki.

Chore dziecko. Doktor Martyn był najzreźniejszym, a zatem najwięcej poszukiwanym lekarzem w Londynie. Pewnego razu wszedł do jego gabinetu mężczyzna wysoki, silnie zbudowany, a na pierwszy rzut oka poznać było można, że nie dla siebie szuka porady u sławnego lekarza. Pan dr. Martyn zauważył, że interesem ma mignąć bardzo zaambasowaną i że zwykłą uprzejmością zapytał, czego sobie życzy?

— Jestem właścicielem menażery — przedstawił się przybyły — a jedno z moich dzieci jest chore — mówił dalej.

— Żałuję pana bardzo. Lecz cóż to jest za choroba?

— Drzazga mu weszła w wielki palec; fatalna to wprawdzie sprawa, — ale jestem dosyć bogaty, aby pana dobrze wynagrodzić. — Dobrze, dobrze — odparł doktor, nie mogący ukryć uśmiechu z takiej naiwności — o tém pomówimy później. Objasnił mi pan tylko szczegółowo o cierpieniach pańskiego dziecka.

— Mówiłem już panu, że weszła mu drzazga głęboko w wielki palec i nie może znieść, aby go kto dotknął, a pomimo łagodnego usposobienia bardzo jest uparty. Sądzę, że trzeba zrobić małą operacyę, — ale jego gwałtowność i...

— To już mnie pan pozostaw, damy sobie radę z tą gwałtownością. Ile ma lat małe pański?

— Ma dopiero cztery lata; lecz obawiam się, że będzie gryzł i drapał, gdy go pan dotknie. Musisz pan na wszelki przypadek użyć chloroformu.

— Tego nie potrzeba, mój przyjacielu, gwałtowny temperament czerotelnego dziecka nie może być dla mnie niebezpiecznym.

— Ale na swój wiek jest już duży.

— Dobrze, dobrze; pójdę z panem do tego małego pacjenta. Atoli byłoby głupstwem przy takiej drobności używać chloroformu.

— Jednakże, panie doktorze, pan go nie zna tak dobrze, jak ja. Proszę i zaklinam pana, weź pan na wszelki przypadek chloroform!

Aby zaspokoić obawę troskliwego ojca, dr. Martyn zabrał odurzający środek i poszedł z nim do pacjenta. Gdy przyszedł na miejsce, przewodnik wprowadził lekarza do ciemnego zadusznego gmachu, w którym doktor naróżno upatrywał małego pacjenta.

— Wyniosłem go na górę, panie doktorze, aby biedak nie słyszał tego chaosu ciągłego, proszę choć pan za mną.

— Szli tedy obydwa po schodach, podobnych do drabiny, w górę niby do śpichalera. Kiedy doktor wszedł, właściciel menażery postępując z nim cichutko, zamknął drzwi na klucz. Zdziwiony tak niezwykłym postępowaniem swego przewodnika, obrócił się dr. Martyn, gdy w tém odwiło się o jego uszy jakiegoś mruczenie, pochodzące z najodleglejszego kąta ciemnej przestrzeni. Z uwagą zaczął się wpatrywać w miejsce, z jakiego pochodziło to nieprzyjemne powitanie, aż z przerażeniem ujrzał ogromnego lwa zbliżającego się doń z wolna, widocznie z zamiarem nieprzyjaznym.

— Pogromca zwierząt zbladł, a głos jego drżał, gdy się starał łagodnie słowy uspokajać rozsierdzone zwierzę.

— Doktor Martyn również zadrzał a zimny pot wystąpił mu na czoło.

— Na miłość Boską spiesz się panie doktorze — szeptał ochryplym głosem właściciel; dziś nie można z nim żartować!

Młody lew pokazując białe zęby, czołgał się w postawie, jaką zwykle przybiera, chcąc się rzucić na swą ofiarę.

Zebrawszy całą odwagę z rozpaczną energią przestraszony lekarz strzygnął dzielnemu zwierzęciu całą dozę chloroformu prosto w nozdrza. Lew się cofnął i po kilku sekundach upadł odurzony, tak, że doktor mógł go lepiej zachloroformować i wykonać przedsięwziętą operacyę. Zaden z tych dwóch mężów nie wymówił słowa przedź, aż zeszedł z drabiny i znaleźli się w miejscu bezpiecznym.

— Mój panie, — odezwał się pogromca — swoją podziwienią godną przytomnością umysłu, uratował pan życie zwierzęcia, nieociekanej dla mnie wartości. Pozwól, że ci wyrażę najserdeczniejsze podziękowanie.

Przy tych słowach wręczył lekarzowi banknot stu funtów, który tenże odebrał z lekkim skiniem głowy.

— Dziękuję wam, mój przyjacielu; a gdybyś pan kiedy w podobnym przypadku potrzebował lekarskiej pomocy, to proszę...

— Z pewnością przyślę po pana.

— O nie, nie to chciałem powiedzieć — to proszę zaważać jednego z moich kolegów. Żegnaj pana.

Cztery miliony. Za panowania Ludwika XIV w czasie jakiejś radnosnej uroczystości iluminowano cały Paryż. Minister finansów objechał w około miasta, aby się przypatrzeć piękności oświetlenia. Z pomiędzy wielu symbolicznych napisów jeden szczególnie zwrócił jego uwagę, zawierał on te słowa: „Cztery miliony mam dla mego króla!“ Pan minister zanotował sobie w pamięci dom, na którym widział ów napis i nieomieszkał się tam udać nazajutrz. Przybywszy do inicjatora tej patriotycznej dewizy, przedstawił mu się i chwalił jego ofiarność, mówiąc:

Spodziewam się, że pan dotrzymasz tego, cośmy wczoraj w twym oknie czytali.

— To już dawno wykonałem — odparł tenże.

— Kiedy jak i co? jabył musiał coś o tém wiedzieć.

Albowiem nazywam się „Million“ i mam czterech synów, którzy służą królowi.

Pan minister pożegnawszy się wyszedł skwaszony.

Z Nowego Jorku donoszą, że we wtorek po południu zaszło znowu w Charleston trzęsienie ziemi, któremu towarzyszył silny huk podziemny.

Kalendarz. Jutro w piątek dnia 1go października św. Remigiusza B.

TELEGRAMY.

Berlin, 30 września. Jeneralny intendent królewskich teatrów, baron Hülsen, umarł dziś rano.

Ostatnie wiadomości.

Ingres księdza Arcybiskupa Juliusza do katedry gnieźnieńskiej.

Gniezno, 30 września. O godzinie 9 przybył Najprzewielebniejszy Arcypasterz do Chwałkowa, gdzie na niego czekały wielkie tłumy ludu i znaczna liczba okolicznych obywateli. W imieniu Prześwieniętej Kapituły, która tu dotąd wyjechała na spotkanie Arcypasterza, przemówił w pięknych słowach ks. kanonik Krauss. Ks. proboszcz Kozielski z Lubowa jako miejscowy pasterz przemówił także do ks. Arcybiskupa, a w imieniu obywatelstwa powitał go poseł Julian Chelmiński z Żydowa.

Ks. Arcybiskup odpowiedział na każde przemówienie w słowach pełnych uprzejmości i udzielił wszystkim arcypasterskiego błogosławieństwa. W towarzystwie oddziału konnego wojskan jechał następnie ks. Arcybiskup do Gniezna przez wspaniałe bramy triumfalne, a za nim długi szereg pojazdów. W Gnieźnie witał ks. Arcybiskupa piękną przemową p. Wł. Wierzbicki, miasto przelicznie ozdobione, wszędzie pełno ludu, który rozłożony na przyległych pagórkach malowniczo przedstawiał widok. W Katedrze przywitał Arcypasterza ks. Biskup Cybichowski, na którego powitanie Arcypasterz odpowiedział w wspaniałej przemowie.

W pałacu arcybiskupim przedstawiono Arcypasterzowi duchowieństwo i przeszło stwo obywateli, w imieniu których przemówił do ks. Arcypasterza Franciszek hr. Żółtowski z Niechanowa.

Telegram giełdowy

Berlin, 30 września 1886. (Kursa końcowe.)	
Ziemiopłody.	Kapitały.
Pszonica słabiej. w. 149,75	
w. 149,75	
kwiecień-maj 160,—	Berlin, 30 września 1886.
Żyto potw.	
w. 128,75	Pr. consol. 4 ^o /o 105,75
listopad-grud. 128,50	Pozn. 4 ^o /o listy z. 102,30
kwiecień-maj 131,75	Pozn. 3 ^o /o l. z. 99,80
0lej rzep. bez inter.	Pozn. listy rent. 104,10
w. 43,30	Anstr. banknoty 162,25
kwiecień-maj 43,90	Anstr. renta sebr. 69,—
Okowita potw.	Ros. banknoty 195,30
w. 37,80	Ros. consol. 187,1 98,90
w. 37,60	Ros. listy zast. 97,—
paźd.-listopad 37,60	Pol. 5 ^o /o listy z. 61,—
listopad-grud. 38,20	Pol. likw. l. zast. 56,10
kwiecień-maj 39,70	Weg. 4 ^o /o rent. z. 84,90
Owies	Anstr. akcyje kr. 449,50
w. 117,50	Anstr. franc. kol. p. 372,50
Wp.-zyta w. 170,50	Lombardy 170,50
Wp.-oko. kw. 170,50	Uspesob. dosyć stałe.
Szczecin, 30 września 1886. (Kursa końc.)	
Pszonica słabo. w. 154,—	Okowita spok. w. 37,70
kwiecień-maj 162,50	w. 37,40
Żyto niez. w. 124,—	paźd.-listopad 37,40
kwiecień-maj 129,—	kwiecień-maj 39,40
0lej rzep. niez. w. 43,—	Petroleum w. 10,70
kwiecień-maj 44,20	Rzepak w. 10,70

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Modlitwy po każdej cichej Mszy św.** przez Ojca św. Leona XIII podpisane, zaopatrzone w aparaty Władzy Duchownej, wyszły w tłumaczeniu polskim w Drukarni Kuryera Poznańskiego, Sw. Marcina nr. 16. Cena za egzemplarz na pięknym papierze 2 fenigi, — 100 egz. 1,50 m., — 500 egz. 5 marek.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 29 września.
LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUSKI.
 Brownsford z Jaworowa, Chelkowski z Kukulnowa, Hackel z Sienna, Ifterter z Brunświku, hr. Plater z Góry, Chlapowski z Kopaszewa, hr. Grudziński z Drzazgowa, Pieniążek z Królestwa.
KAMIENSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI.
 Pani Cichowska z Nowego Kramka, pani Richelieu z Berlina, Seyda z Gniezna, Mlicki z Komaszyc, Kasprzykowski z Krobi.

Siostry Miłosierdzia w Poznaniu przy ulicy Ogrodowej, przyjmują z podziękowaniem **stare płótno**, którego potrzebują wiele do opatrywania chorych dzieci w szpitaliku dziecięcym. Liczba dzieci opatrywanych w szpitaliku ciągle się wzmacza.

Adres: Przełożona Zakładu Sióstr Miłosierdzia przy ulicy Ogrodowej, Poznań.

Stan powietrza.

Dnia 29 września 1886 r. o 8 godzinie rano.

Stacje.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. C.
Mulagmore ..	752	Pld.Pld.Z. 5	zachm.	16
Aberdeen ..	754	Z. Pld. Z. 1	zachm.	9
Chrystiansund ..	742	Pld. Z. 4	deszcz	9
Kopenhaga ..	757	Pld. Z. 2	pochmurno	11
Sztokholm ..	747	Z. Pld. Z. 3	bez chmur	9
Haparanda ..	745	W.	2 pochmurno	8
Petersburg ..	748	Pld.Pld.Z. 1	deszcz	7
Moskwa ..	759	Z. Pld. Z. 4	pochmurno	16
Kork, Queenst. ..	767	Z. Pld. Z. 4	parno	15
Brest ..	760	Pld. Z. 4	zachm.	16
Helder ..	759	Z. 3	zachm.	13
Sylt ..	761	Pld. Z. 3	deszcz	12
Hamburg ..	757	Z. Pld. Z. 4	zachm.	11
Swinemünde ..	757	Z. Pld. Z. 3	zachm.	11
Neufahrwasser ..	768	Z. 3	pół zachm.	11
Klajpeda ..	753	Z. Pld. Z. 8	pochmurno	12
Paryż ..	769	Pld. Z. 2	zachm.	16
Monaster ..	762	Z. Pld. Z. 6	pochmurno	16
Karlsruhe ..	769	Pld. Z. 4	zachm.	17
Wiesbaden ..	767	Pld. Z. 4	zachm.	17
Monachium ..	770	Pld. Z. 6	zachm.	17
Kamienica ..	764	Z. 2	zachm.	11
Berlin ..	763	Z. Pld. Z. 2	deszcz	11
Wiedeń ..	768	Pld. Z. 3	zachm.	16
Wrocław ..	765	Z. 5	zachm.	13
Isle d'Aix ..	770	W.Pld.W. 3	pogodne	14
Nizza ..	770	spokojnie.	pogodne	17
Tryest ..	771	spokojnie.	zachm.	17

¹⁾ Wieczorem błyskawica w dali. ²⁾ W nocy burzliwe, burza. ³⁾ W nocy i rano burzliwe. ⁴⁾ Mgła.

Uwaga. Stacje powyższe podzielone są na 4 grupy: 1) Europa północna, 2) pas nadbrzeżny od Irlandii do Prus Wschodnich, 3) Europa środkowa na południe od powyższego pasu, 4) Europa południowa. — W wylczeniu stacji zachowano w każdej grupie kierunek od zachodu ku wschodowi.

Skala siły wiatru: 1 = lekki powiew, 2 = mały, 3 = słaby, 4 = umiarkowany, 5 = orzeźwiający, 6 = silny, 7 = mroźny, 8 = burzliwy, 9 = burza, 10 = silna burza, 11 = gwałtowna burza, 12 = orkan.

Objaśnienie: Pld. = północ. Pld. = południe W. = wschód. Z. = zachód.

Pogląd na stan powietrza:

Barometryczne minimum leży ponad zatoką botnicką, podczas gdy ze zachodu od Szkocji inne minimum się zbliża. Pod wpływem pierwszego wieją przy wybrzeżu morza bałtyckiego wieczorem i nocą burzliwe wiatry, miejscami zupełnie burze z Z. i ZPhZ, połączone na wschodniej części z deszczem i gradem. W Królewcu miały ziarna gradu 12 mm. średnicy. Obecnie jest w Niemczech powietrze ciepłe, dżdżyste i pęsepe przy dość ożywionym zachodnim i zachodnio-południowym prądzie powietrza.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w wrześniu.

Data i godzina	Barometr	Wiatr	Stan powietrza	Temp. w Cel.
29. Pop. 2	756,3	PldZ. sil.	deszcz	+13,6
29. Wie. 9	754,0	PldZ. um.	deszcz	+12,5
30. Ran. 7	754,6	Z. silny.	zachm.	+15,7

Dnia 28 września maximum ciepła + 15³ Cel. minimum ciepła + 10⁰.

Prognoza na dzień jutrzejszy brzmi według „Pos. Ztg.“ jak następuje:
 Zmienne, cokolwiek chłodniejsze powietrze przy umiarkowanych, przeważnie zachodnich wiatrach.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Akcyje kolei warszawsko-wiedeńskiej.
 Najbliższe ciągnięcie odbędzie się w październiku. Przewiduje się stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około 45 marek za sztukę, zabezpiecza bank pod firmą Carl Neuburger. Berlin, Französische Str. Nr. 13, za premią 1,50 marek za sztukę.

Bydgoszcz, 29 września.
 (Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 klg. Pszenica niez., bardzo ciemna i szklista de. likatna, 145—147 m., najdelikatniejsza ponad notowania, jasno ciemne średnie gatunki — marek, poślednie gatunki 140—144 m.

Zyto niez., w miejscu krajowe delikatne 112—115 m., nowe — m.
 Jęczmień nom., piękny 120—130 m., pośledni 105—118 m.

Owies nom., w miejscu według jakości 105 do 118 marek pośledni — m.
 Groch nom., wrzący 140—150, na paszę 125 do 135 marek.

Rzepak i nom.
 Okowita za 100 litr. a 100% 37.— m.

Berlin, 29 września (sprawozdanie urzędowe).
 Pszenica, za 1000 klg. w miejscu żąd. 148 do 168 według jakości, na miesiąc bieżący plac. —, na wrzesień—październik plac. 37,6—37,9, na październik—listopad plac. 38,2—38,1, na listopad—grudzień plac. 38,6—38,2, na kwiecień—maj plac. 40,9—39,9. Wypowiedziano —, litrow. Cena wypowiedziana —, m.

Okowita, za 100 litrów a 100 prot. —, 10,000 litrów prot. w miejscu bez beczki plac. 38,2—37,9, w miejscu z beczką plac. —, m., na miesiąc bieżący plac. 37,9—37,6, na wrzesień—październik plac. 37,6—37,9, na październik—listopad plac. 38,2—38,1, na listopad—grudzień plac. 38,6—38,2, na kwiecień—maj plac. 40,9—39,9. Wypowiedziano —, litrow. Cena wypowiedziana —, m.

Zyto za 1000 klg. w miejscu pl. 123—181 według jakości; na miesiąc bieżący plac. 129,50 do 129,25, październik—listopad plac. 129,00—128,50 do 128,50, na listopad—grudzień plac. 129,00—128,50 do 128,25, kwiecień—maj plac. 131,75—132,25. Wypowiedziano 18,000 centn. Cena wypowiedziana 129.— m.

Owies za 1000 kil. w miejscu żąd. 108 do 145 według jakości, miesiąc bieżący plac. —, na wrzesień—październik plac. 107,50—108,00, na październik—listopad plac. 108,25—108, listopad—grudzień 108,0—108,25, kwiecień—maj 112,00—112,50. Wypowiedziano 5000 centn. Cena wypowiedziana 109.— m.

Kukurudza w miejscu plac. 108—115 według jakości, na wrzesień—październik plac. 109.—, październik—listopad plac. 109,50—108,00, na listopad—grudzień plac. 109,50, na kwiecień—maj plac. 113.—. Wypowiedziano — cent. Cena —.

Olj rzepakowy. Za 100 klg. w miejscu bez beczki plac. 43,0 m., w miejscu z beczką plac. —, m., na miesiąc bieżący pl. —, wrzesień—październik plac. 43,3, na październik—listopad plac. 43,1, na listopad—grudzień plac. 43,1, na kwiecień—maj plac. 43,9. Wypowiedziano 200 cent. Cena wypowiedziana 43,3.

Okowita. Za 100 litrów a 100 prot. —, 10,000 litrów prot. w miejscu bez beczki plac. 38,2—37,9, w miejscu z beczką plac. —, m., na miesiąc bieżący plac. 37,9—37,6, na wrzesień—październik plac. 37,6—37,9, na październik—listopad plac. 38,2—38,1, na listopad—grudzień plac. 38,6—38,2, na kwiecień—maj plac. 40,9—39,9. Wypowiedziano —, litrow. Cena wypowiedziana —, m.

MODLITWY

po każdej cichej Mszy św. przez Ojca św. Leona XIII przepisane, zaopatrzone w aparaty Władzy Duchownej, wyszły w tłumaczeniu polskim w Drukarni Kuryera Pozn. Cena za egz. 2 fen. 100 egz. 1,50 m., 500 egz. 5 marek.

Städt. Realgymnasium und Vorschule zu Posen.

Die Aufnahmeprüfung, zu welcher Impf-, Geburtschein (von den ewangel. Schülern ein Taufzeugnis), Abgangszeugnis mitzubringen ist, findet am **Mittwoch den 13. October Vormittags 9 Uhr**, die Eröffnung des Wintersemesters Donnerstag 14. Oct. 9 Uhr statt. (632)

Director Dr. Geist.

Walne zebranie

Towarzystwa Pomocy Naukowej

I. K. Marcinkowskiego

odbędzie się w **Inowrocławiu** w lokalu p. Nowakowskiego w **środe 6-go października r. b.** o godzinie 11-tój przed południem. (635)

O liczny udział uprasza

Komitet.

Jasiński i Ołyński DROGERYA

Poznań, Sw. Marcin nr. 62

poleca po cenach umiarkowanych

Świece kościelne

z czystego białego wosku,

Olj do palenia

w wyborowym gatunku, (2263)

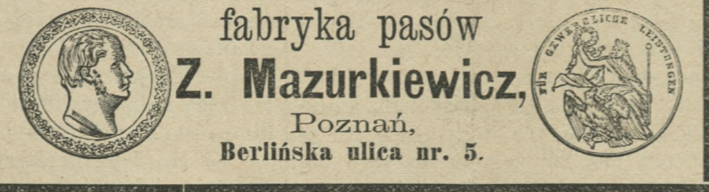
Kadzidło i bursztyn.

Opakowania i kosztów przesyłki przy świecach nie obliczamy.

Pasy do lokomobil bez końca. Płachy nieprzemakalne dla lokomobil. Worki do zboża. Smarowniki „Tovote“ i do tychże stały tleszcz. (273) Opakunek asbestowy oraz wszelkie inne przybory dla gorzelni i cukrowni

poleca po cenach umiarkowanych

fabryka pasów
Z. Mazurkiewicz,
 Poznań,
 Berlińska ulica nr. 5.



5. Zamkowa ulica 5. Restauracya Franciszka Sujeckiego

poleca prawdziwe piwo kulmbachskie z słynnego browaru Kiesslinga we Wrocławiu, wina węgierskie od najzniejszych do najwyborniejszych, czerwone wprost z Bordeaux, szampańskie po różnych cenach. (1865)

Znana Szanownej Publiczności od lat wielu z wyborych potraw kuchnia podejmuje się także dostarczania wszelkich obiadów i kolacji po za domem.

Table d'hôte o godz. 1.

Potrawy à la carte każdego czasu.

5. Zamkowa ulica 5.

CRÈME Studentów
 Radzcy dr. Mateckiego
 radykalny środek
 na piegi
 polecają (2203)

Jasiński i Ołyński Drogerya,
 Poznań, Sty Marcin nr. 62.
 Stoik 3 marki.

PANIENKI
 na stół i stancją, pod opieką macierzyńską i ścisłym dozorem, przyjmuje po cenach umiarkowanych od św. Michała r. b. (469)
 z **Radońskich Brodnicka** obecnie na Piekarach 22. part.

Na sezon jesienny i zimowy

odebrałem w wielkim wyborze towary z fabryk krajowych i zagranicznych.

Zamowienia wykonuję spieszenie i akuratnie po cenach obecnym stosunkom odpowiednich.

Również zwracam uwagę Wielebnemu Duchowieństwu na moje wielostronnie jako najpraktyczniejsze uznane **rewerendy.**

W. Frackowiak.

Poznań, plac Sapieżyński Nr. 2.

Księgarnia Katolicka w Poznaniu

poleca:
Krótką naukę o Różańcu św.

Cena 3 fen. 100 sztuk za 2 m. (Toż samo w tej samej cenie w języku niemieckim.)

Prócz tego polecamy: (586)

KORONKI

i różne różańce, drewniane, kowke, kościane, — z perłowej macicy, aspisu, owoc palmy i srebra; od 20 fen. do 20 marek.

Węgla kamienne

z najlepszych kopalni odstawia ciałami wagonami i w mniejszych ilościach po cenach latowych wprost z dworca kolei, również wyborowe kowalskie dla ślusarzy i kowali.

E. Kajkowski,
 Skład węgla. Chwaliszewo 50.

Instrumenta chirurgiczne i opatrunik



Orłowski i Sp. w Poznaniu.

NB. Wszelkie reperacje spieszenie uskuteczniają się.

Herbatę czarną

(Pecco)
 funt po 6 marek, wyborową i wypróbowaną poleca cukiernia (623)

Antoniego Pfitznera,
 Poznań, Stary Rynek 6.

Niezawodny Rezultat!!
 Kto chce dobrą swę sprzedać, lub kto chce dobrą kupić, ten niech się tylko zaufaniem zgłosi do **Agencji dobrego LIGHTA w Poznaniu** Szuka sumienną i dyskretną usługę dla sprzedających i kupujących.

STUDENTÓW
 na stancją przyjmie od św. Michała **Alexander Modrzyński,**
 Jezuitka ulica nr. 12.

Aptekarza Radlaura Regenerator do farbowania włosów,

bez ołowiu i z gwarancją nieszkodliwości dla zdrowia, ma tę wyborną własność, iż przywraca **każdemu włosowi pierwotny kolor**, jaki miał, bądź jasny, bądź brązowy, bądź też czarny. Nie jest on nienaturalnym środkiem do farbowania włosów, jak ekstrakt orzechowy, kamień piekielny lub cukier ołowiany, a jego działaniem chemicznym na tem polega, iż dostarcza włosom pierwiastku zabarwiającego (barwnik siarozany), który utracił. — Dotychczasowe środki do farbowania włosów były z jednej strony szkodliwe dla zdrowia, gdyż zawierają w sobie ołów albo kamień piekielny, a z drugiej strony farbowanie za pomocą ekstraktu orzechowego musiało być codziennie powtarzane i wpaadało zaraz każdemu w tomiast Radlaura Regenerator do farbowania włosów przywraca pierwotny kolor włosów na drodze naturalnej, a kilkakrotne użycie starczy na kilka tygodni. Butelka = 1 marka 50 fen. (1214)

Przepis używania.
 Najlepiej jest przed udaniem się na nocny spoczynek pomazać obficie włosy za pomocą gąbki lub szczytki Radlaura Regeneratora do farbowania włosów i potem przeczesać głowę grzebieniem. Butelka = 1 marka 50 fen.

Radlaura krol. uprzyw. Czerwona Apteka w Poznaniu.
 Dla uchronienia się od całkiem bezskutecznych, nasładowanych środków należy żądać wyraźnie jedynie prawdziwego Regeneratora do farbowania włosów z Czerwonej Apteki Radlaura w Poznaniu.

Przy nadchodzącej zmianie posad polecam Szanownemu Duchowieństwu jako też Szanownej Publiczności mój dobrze zaopatrzony (617)

SKŁAD sprzętów kuchennych i domowych

w wielkim wyborze po cenach nader umiarkowanych.

T. Krzyżanowski, Poznań.
 Handel żelaza.
 Szewska ulica nr. 17.

Wielka Rycerska ulica nr. 8.

MAGAZYN MEBLI.

Kompletne urządzenia (antique et renaissance) we wielkim i gustownym wyborze, jako też meble od najzdołniejszych do zupełnie pojedynczych, poleca po cenach nader umiarkowanych

A. Andruszewski.

Wszelkie prace dekoracyjne, tapicerskie i reperacyjne wykonywam ściśle według zamówienia, trwale i tanio.

Wielka Rycerska ulica nr. 8.

Emeryt. prof. gimn.
 przyjmuje studentów z klas niższych na stancją i zapewnia opiekę i pomoc w naukach.
 Blizszej wiadomości udzieli **Ekspedycja Kuryera sub. Z. 527.**

Poszukuję od zaraz (626)
gospodynii
 w średnim wieku, albo

kucharza,
 kawalera lub wdowca, już niemłodego. Z a m a r t e, Jacobdorf pr. Firchau W.Pr.

Ucznia
 do cukierni przyjmie zaraz **Antoni Pfitzner.**

Posadzki

całe dębowe i fornerowane, w najrozmaitszych deseniach, poleca po cenach bardzo umiarkowanych

J. Zeylanda

fabryka wyrobów stolarskich budowlanych i mebli.
 Cenniki i rysunki przesyła się na żądanie franco i bezpłatnie. (634)

Świeże ostendzkie sole i sendacze, żywe homary odebrał

A. Cichowicz.